



Wyjazdu nie traktowałem jak turystyczny rajd, który ma dostarczyć wiele wrażeń, emocji, zaspokoić ciekawość, ustanowić rekord, czy nawiązać nowe kontakty. Pielgrzymowanie to przecież nie tyle pokonywanie pewnego odcinka drogi do jakiegoś miejsca, ale to przede wszystkim podróż w głąb samego siebie. Moja pielgrzymka miała głównie charakter religijny. W oderwaniu od codziennych, często prozaicznych spraw, mogłem bardziej odczuć obecność Pana Boga. W codzienności mamy wszystko poukładane, zachowujemy się tak, jakby wszystko zależało od nas i wydaje się, że to my decydujemy o wszystkim. Na pielgrzymce - tym bardziej tak ekstremalnej - nic nie można zaplanować. W bardzo wielu sytuacjach doświadczałem swojej ograniczoności i konieczności błagania Boga o pomoc. Kryzysowe sytuacje sprzyjały dostrzeżeniu własnych ograniczeń i małości, a z drugiej strony wszechmocy i potęgi Pana nieba i ziemi. Była to wspaniała lekcja pokory. Kiedy leżałem tyśiące kilometrów od domu w ciemnym, zimnym i mokrym namiocie zastanawiałem się czy mam prawo prosić Pana Boga żeby przestało padać? Czy Pan Bóg dla mojej osoby i wygody ma zmieniać prawa przyrody? Czy On ma spełniać moje potrzeby, czy ja mam pełnić Jego wolę i dźwigać kawałek krzyża? Pielgrzymka wymaga dużej ofiary, tym bardziej, jeśli pokonuje się na rowerze 4250 km. Przemierzając te odległości mogłem bardziej łączyć się z krzyżem Jezusa Chrystusa. Podczas takiego wysiłku inaczej odmawia się modlitwę: *"Któryś za nas cierpiał rany..."*. W trudnych chwilach podróży polecałem Panu Bogu szczególnie tych, którym się nie chce przyjść do kościoła do Brzezin.

Jak sport rozwija tężyznę ciała, tak pielgrzymowanie przyczynie się ponadto do zdobywania sprawności duchowych. A tak na marginesie, jeśli któryś z panów chciałby zamienić bojler na kaloryfer, albo pani uprawiająca fitness - niech wybierze się na pielgrzymkę.

Odczucie Bożej obecności towarzyszyło mi również poprzez obcowanie na łonie przyrody. W ferworze życia nie dostrzegamy piękna, wielkości i majestatu stworzonego świata. Jadąc przez Pireneje, czy wzdłuż Oceany Atlantyckiego mogłem podziwiać i rozważać filozoficzną zasadę: *"Jeśli świat jest tak ogromny, wspaniały i dobry, to Ten co go stworzył musi być jeszcze większy, doskonalszy i mądrzejszy"*.

Pielgrzymka jest pewną formą podróży. Przysłowie mówi: *"podróże kształcą"*. Przemierzając Niemcy, Francję, Hiszpanię Portugalie mogłem zapoznawać się i obcować z kulturą zachodnią, europejską, globalną. Jadąc mogłem podziwiać bogactwo Niemiec i ubolewać nad ubóstwem Portugalii. Dziękowałem Panu Bogu za nasze kościoły widząc jak krzyże zamieniono na koguty na wieżach, a wnętrza przerobiono na muzea, teatry, kina.

Zwieńczeniem pielgrzymki była Fatima. W jubileuszowym roku mogłem w miejscu objawień sprawować Mszę św., uczestniczyć wieczorem w procesji światła i jako ukoronowanie pozyskać i przywieść relikwie św. Franciszka i Hiacynty Marto.

Wróciłem samolotem wraz z bagażem po 30 godzinnym oczekiwaniu na lotnisku w Lizbonie.

Na zakończenie chciałbym podziękować wszystkim, którzy zastępowali mnie podejmując ciężące na mnie obowiązki. Dziękuję wszystkim za modlitwę, troskę, współczucie, życzliwe słowa. Świadomość Waszej Drodzy życzliwości i miłości dodawała mi sił.

-Święty Jakubie, apostołe - módl się za nami.  
-Święci Franciszku i Hiacynto - módlcie się za nami.  
-AVE, AVE, AVE MARYJA.

## PISMO PARAFII PW. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W BRZEZINACH

# SANCTUS

Dodatek

Pielgrzymka rowerowa  
Księża Proboszcza  
Józefa Knapa



Niektórzy wyśmiewali się, że decyzję pielgrzymowania podjąłem pod wpływem nałożonej pokuty czy kary. Tak jak w tym humorze:

*Spotykają się dwaj znajomi:*

- Cześć, co słychać?

- A, u spowiedzi akurat byłem. Ksiądz dał mi rozgrzeszenie, ale zabronił mi pić, palić, przeklinać.

- A w ogóle pozwolił ci robić jakieś rzeczy na "p"?

- Tak, pielgrzymować!

Myśl o wyjeździe na rowerze została zasiana rok temu na rowerowej pielgrzymce do Częstochowy przez kolegę księdza, który niedługo potem wyjechał na misje do Afryki, na Wybrzeże Kości Słoniowej. On wyjechał, a zasiane ziarenko kiełkowało i rozwijało się. Po wcześniejszych wjazdach na południe - do Rzymu, czy Medjugo-

rie i na wschód do Smoleńska przyszła pokusa, aby udać się na zachód, na najstarszy i najpopularniejszy szlak pielgrzymkowy do Santiago de Compostela. Tym bardziej, że stamtąd już niedaleko do Fatimy, a to przecież rok jubileuszowy. Zabrałem więc z sobą, ten sam co na poprzednie pielgrzymki: namiot, śpiwór, karimatę, sprzęt techniczny z kluczami i dętkami, paramenty liturgiczne, apteczkę, środki higieniczne, ubrania. Codziennie odprawiałem Mszę św. Różnie: w namiocie, na polanie w lesie, w hotelu, w chmurach przy kapliczce w Pirenejach na wysokości 1450m., w kościele, w bazylice, w miejscu objawień Matki Bożej w Fatimie. Dziennie przemierzałem od 30 do 207 km. Było to uzależnione od warunków zewnętrznych. Do czynników najbardziej utrudniających podróż zaliczyłbym: deszcz, ścieżki rowerowe, szlaki rowerowe, autostrady, nieczytelne dla mnie oznaczenia dróg, problemy ze stanem technicznym roweru. Czynnikiem powstrzymującym mnie przed popełnieniem jakiejś niestosowności był fakt, że z tyłu roweru zamontowałem antenę, na której umieściłem flagę biało-czerwoną. Towarzyszyła mi przez całą drogę. Było to budujące - ktoś krzyczy: *dzień dobry*, albo *Polonia*, ale było też utrudniające, np., gdy musiałem przejechać odcinek drogi z zakazem wjazdu rowerów zdejmowałem flagę, żeby nie kompromitować Polski. Oprócz pieśni religijnych, towarzyszyła mi piosenka Tomka Kamińskiego: *"Ty tylko mnie poprowadź"*

*Gdy drogi pomyli los zły*

*I oczy mgłą zasnuje*

*Miej w sobie tę ufność, nie lękaj się*

*A kiedy gniew świat ci przesłoni*

*I zazdrość jak chwast zakielkuje*

*Miej w sobie tę ufność, nie lękaj się*

Ref. *Ty tylko mnie poprowadź*

*Tobie powierzam mą drogę*

*Ty tylko mnie poprowadź Panie mój :/ 2x*